Materiał nr 13

Janusz Brochwicz-Lewiński „Gryf”*; Urodził się 17 września 1921 roku w Wołkowysku, syn Stanisława i Jadwigi.*

W 1938 roku, po ukończeniu nauki w liceum w Wołkowysku, rozpoczął służbę wojskową, w trakcie której ukończył Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy 29. Dywizji Piechoty przy 76. Lidzkim Pułku Piechoty w Grodnie. We wrześniu 1939 r. walczył w stopniu kaprala podchorążego. Po agresji ZSRR na Polskę dostał się do niewoli sowieckiej, z której zbiegł.

Jesienią 1939 r., po kilkutygodniowej tułaczce dotarł do Generalnego Gubernatorstwa, gdzie włączył się w działalność powstającego Związku Walki Zbrojnej. W Puławach pracował w administracji niemieckiej i równocześnie prowadził działania wywiadowcze – tworzył raporty dla wywiadu ZWZ. Zdekonspirowany w 1942 r. opuścił Puławy i do wiosny 1944 roku dowodził oddziałem partyzanckim AK na Lubelszczyźnie. W marcu 1944 r. skierowany do Warszawy, wszedł w skład I plutonu kompanii „Pegaz” (późniejszy „Parasol”). 10 lipca 1944 r. dowodził akcją na aptekę Wendego przy Krakowskim Przedmieściu 55, podczas której zdobyto narzędzia chirurgiczne, lekarstwa, środki znieczulające oraz materiały opatrunkowe. Przydział w lipcu 1944 r.: Kedyw KG AK – zgrupowanie „Radosław”, batalion „Parasol”, 1. kompania.

W dniach 4–5 sierpnia 1944 r. wsławił się obroną kompleksu zabudowań „Getreide Industrie-Werke”, czyli młyna, fabryki makaronów, magazynów oraz „pałacyku”, a właściwie 1-piętrowej kamieniczki Karola Michlera przy ul. Wolskiej 40. Za te walki został odznaczony Krzyżem Walecznych.

Ciężko ranny 8 sierpnia 1944 r. (postrzał twarzy) podczas walk na cmentarzu ewangelickim, wyeliminowany z dalszych walk. Ewakuowany do Szpitala Jana Bożego na Stare Miasto, następnie kanałami przeszedł do Śródmieścia Południe.

Po powstaniu dostał się do niewoli niemieckiej, był jeńcem Stalagu 318 (VIII F - 344) Lamsdorf, następnie Oflagu VII A Murnau.

Po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów pozostał na stałe w Wielkiej Brytanii. Wstąpił do armii brytyjskiej (3. Pułk Królewski Huzarów), działał również m.in. w Palestynie i Sudanie jako agent wywiadu. Po opuszczeniu armii był przez 15 lat kwatermistrzem i oficerem administracyjnym w jednej z brytyjskich szkół wojskowych. Powrócił na stałe do Polski w lipcu 2002 r. Od tego czasu aktywnie działa w środowisku kombatanckim. W styczniu 2007 uczestniczył w akcji billboardowej programu „Patriotyzm Jutra”. 24 kwietnia 2008 r. Prezydent RP, Lech Kaczyński mianował go do stopnia generała brygady.

Został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych (dwukrotnie), Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Krzyżem Kampanii Wrześniowej, Złotym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju.

Materiał nr 17

Relacje świadków – Wola

1 sierpnia, tak jak dziś pamiętam, z dużego pokoju wychodziły dwa olbrzymie okna na ulicę Okopową, stałam przy oknie, przy parapecie […]. Już się przygotowywałam do szkoły, okładałam sobie książki papierami i nagle od strony getta gruchnęły strzały. Myśmy nie wiedzieli początkowo co to jest. Wiedzieliśmy, że Powstanie będzie, ale nie wiedzieliśmy dokładnie którego dnia. Gruchnęły strzały, ulica nagle się wyciszyła, nie było żadnego człowieka na ulicy Okopowej. Tylko pamiętam […]patrząc na ulicę Okopową zobaczyłam rozbrykanego konia, który ciągnął bryczkę bez człowieka. Ten koń susami przeleciał od strony ulicy Powązkowskiej, od strony [ulicy] Mireckiego w stronę placu Kercelego. I te strzały. I nagle zaroiło się od powstańców. […] Okazuje się, że na ulicy Mireckiego była fabryka Telefunken, gdzie był punkt zborny powstańców. To jest fakt autentyczny, bo tam też byłam, zajrzałam, bo tak wszędzie mnie było pełno. Zresztą powstańcy nie za bardzo się cieszyli, jak tam się cywile kręcili, ale też i tolerowali. Tam widziałam powstańców. […]. Tam na ulicy Mireckiego też żeśmy nosili obiady. Bardzo skromniutkie obiady, bo była bieda, ale co można, to się robiło.

Hanna Brelska*; urodzona w 1927 roku; służby pomocnicze, cywil*

Cmentarz ewangelicki, na nim były już bitwy prawie bezpośrednie, miedzy Niemcami a nami. „Gryf” został koło mnie ranny w szczękę, część „Parasola” się wycofała, ale głównie pierwsza kompania została, byłem w pierwszej kompanii naturalnie, do niej należał też „Gryf”. O godzinie dziesiątej, jedenastej zaczął się ostrzał z moździerzy, setki granatów padały ze wszystkich stron. Koledzy ranni, krew wypływa z ich ust i oni tą krew połykali, bo chcieli żyć. […] Jest ogólny grób, na cmentarzu ewangelickim było w masowym grobie pięćdziesięciu sześciu „parasolarzy” z pierwszej kompanii pochowanych. Więc tam była rzeź. Z pierwszej kompanii może dwudziestu wyszło nadających się dalej do walki. Wątpię, że dwudziestu, może piętnastu. Tak że cała pierwsza kompania właściwie przestała istnieć 8 sierpnia, na samym początku Powstania została wybita.

Jerzy Bartnik „Magik”*; urodzony w 1930 roku; kapral; Batalion „Gustaw”*

Jak się zaczęło Powstanie, była tak wielka radość ludzi cywilnych, ludzi, z którymi myśmy wokół mieszkali, że nie tylko ja jedna, wszyscy ludzie rzucili się, żeby pomagać powstańcom. […] W jaki sposób? Gotowaliśmy im obiady, udostępnialiśmy im mieszkania, żeby oni mogli się wykąpać, pomagaliśmy im czyścić mundury, nawet przyszywać guziki. To wszystko, co może zrobić człowiek młody, cywilny. Jeżeli chodzi o mnie osobiście, to wraz z moimi siostrami biegałyśmy do szpitalika na ulicę Wolność 14. Tam był punkt opatrunkowy i w punkcie opatrunkowym można było pomagać powstańcom. Nawet z wielkim entuzjazmem szorowałam schody, żeby było jak najczyściej i pomagałam siostrom […]. Pamiętam tak że, to był szpital, normalny, Karola i Marii, róg ulicy Żytniej i Karolkowej. To był szpitalik dziecięcy, tam były małe łóżeczka, ale kiedy zaczęły się pierwsze transporty rannych do tego szpitala, to powstańcy leżeli na małych łóżeczkach, ale później organizacja tak była sprawna, że i nawet duże łóżka do tego szpitala Karola i Marii też ściągali. Pomagałam w szpitalu św. Łazarza, róg Karolkowej i Leszna, obecnie ten szpital tam teraz też jest. Tam był główny szpital powstańczy. Trzeci szpital powstańczy był na róg Płockiej i Górczewskiej, on się nazywał Szpitalem Wolskim. […]Tam też żeśmy z siostrami, z koleżankami jakieś paczuszki nosiłyśmy. Co w tych paczuszkach było, to nie wiem. Chodziło o to, żeby jak najbardziej być czynnym, żeby tym ludziom pomagać. Trwało to tylko do 5 sierpnia, dlatego, że już 5 sierpnia

oddziały Dirlewangera i Reinefartha parły od zachodu i zaczęły te oddziały zajmować Wolę od strony ulicy Bema, od strony ulicy Sokołowskiej i parli na Szpital Wolski, róg Płockiej i Górczewskiej. Już później nie mogłyśmy nosić tam żadnych paczek, dlatego, że oddziały tych dwóch zbrodniarzy wojennych wymordowali cały szpital, cały personel szpitalny włącznie z lekarzami, z chorymi. Wszystkich mordowali, choćby to były nawet małe dzieci.

Hanna Brelska*; urodzona w 1927 roku; służby pomocnicze, cywil*

Uwolniliśmy Żydów na Gęsiówce, gdzie było około trzystu pięćdziesięciu Żydów różnych narodowości. Byli praktycznie skazani na karę śmierci. Już mieliśmy wtedy czołg, a stacjonowaliśmy w [budynku] o pięknej nazwie – „Twierdza". „Twierdza" to była nazwa naszej szkoły na ulicy Okopowej. Piękna nazwa – „Twierdza". Atakując z „Twierdzy", mieliśmy już wtedy dwa czołgi zdobyte – jeden nieczynny, drugi czynny. Czołg wjechał od razu w bramę Gęsiówki, wymalowana była z boku lilijka, tak że Niemcy nie wiedzieli, kto to jedzie, myśleli, że pomoc dla nich, a myśmy wjechali, pluton pancerny Batalionu „Zośka". „Wacek" był dowódcą czołgu, wjechał. Był przed wojną oficerem czy podoficerem. Przejechał czołgiem, a myśmy [ruszyli]z różnych stron. Atak naszego plutonu był od garbarni (była garbarnia Pfeiffera), stamtąd atakowaliśmy. Atak był bardzo szybki, bardzo krótki, dlatego że praktycznie było niewiele walk. Nawet nikt nie zginął, dlatego że Niemcy jak zorientowali się, że są atakowani, to uciekli. Do tego stopnia, że w baraku, w którym mieli stołówkę, jak myśmy wpadli, to jeszcze stała zupa gorąca na stołach.

Naturalnie Żydzi nam od razu przynieśli wodę, bo nie było co pić. Niemcy sprowadzali specjalnie dla siebie butelkowaną wodę, żeby nie pić takiej wody. Ochłodziliśmy się wodą. Żydzi się zachowywali jak małe dzieci, dlatego że byli już pewni, że zginą prawdopodobnie, byli przeznaczeni na karę śmierci, bo to była kwestia prawdopodobnie dni albo godzin […]. Poza tym przez okres przebywania stale w obozach, potracili swoją świadomość, swoją siłę, swoją wiarę w siebie. Już nie wierzyli. Dosłownie cieszyli się, klękali. Natomiast była pewna grupa, [która] od razu się zorganizowała i się zameldowała, że chcą walczyć razem z nami przeciwko Niemcom.[…]. Taka grupa się do nas [dołączyła], chyba było dziesięciu czy dwunastu, którzy się do nas dołączyli, w ten sposób, że pomagali – nosili nasze zaopatrzenie, byli członkami naszego zespołu. Częściowo uzbrojeni i nieuzbrojeni, ale się nas trzymali..

Mieczysław Madejski „Marek"*; urodzony w 1923 roku; podchorąży; dowódca plutonu „Topolnicki", Batalion „Zośka", BRODA 53 zgrupowanie „Radosław"*

Straszne walki na Woli zaczęły się 3, 4 sierpnia. Niemcy z Wolskiej atakowali i koniecznie chcieli nas zlikwidować. Na cmentarzach stał „Parasol". Za wszelką cenę. Niemcy czołgami podjeżdżali. My zdobyliśmy już pierwsze zrzuty, mieliśmy PIAT-y, doskonała broń przeciwczołgowa. Była sprężyna, naciągało się ją i pocisk na odległość pięćdziesięciu metrów niezawodnie trafiał w czołg i wybuchał. To jest taka gruszka, wypełniona materiałem wybuchowym. W czołgach były zniszczone gąsienice i palił się. To była wielka pomoc podczas Powstania, PIAT-y przeciwczołgowe. Właściwie Niemcy nie mieli żadnych szans zbliżenia się z czołgiem do naszych barykad. Jak na barykadzie był PIAT i czołg podszedł, to został zawsze zniszczony. W ten sposób batalion „Zośka" zdobył trzy czołgi. Dwa udało się uruchomić i mieliśmy dwa czołgi pełnosprawne, jeden był mocno uszkodzony, już nie dało się go uruchomić. Jedyne zgrupowanie, które miało czołgi. Kapitan „Wacek" został dowódcą tych dwóch czołgów. Wtedy zdobyta była „Gęsiówka", gdzie byli Żydzi przetrzymywani i sporo tych Żydów zostało wcielonych do oddziałów. […]

Koniecznie chcieliśmy zdobyć Szpital Wolski i wzdłuż ulicy Pańskiej było silne natarcie naszych trzech batalionów, trzech kompanii. Niestety bardzo dużo wtedy zginęło chłopców. Atakowaliśmy przez pola, to były właściwie kartofliska. Na tych kartofliskach zginął mój kolega z Rydzyny, Staszek Potworowski, tuż obok mnie. Bardzo to przeżyłem, bo on był dwa lata młodszy ode mnie. Znałem jego rodziców i jego osobiście, tak że przeżyłem głęboko jego stratę. To natarcie załamało się niestety, nie zdobyliśmy szpitala, nie uwolniliśmy rannych. 7, 8 sierpnia zaczęliśmy już się pomału wycofywać, przez Stawki. Bardzo dużo zdobyliśmy magazynów na Stawkach. Tu było ogromne zaopatrzenie i żywności, i mundurów. Wtedy po zdobyciu Stawek wszyscy się umundurowaliśmy w panterki. Całe Zgrupowanie „Radosław", wszyscy żołnierze otrzymali panterki. Znani byliśmy, Stare Miasto w panterkach było umundurowane.

Zbigniew Ścibor-Rylski, *„Motyl", urodzony 1917, kapitan, Zgrupowanie „Radosław", Batalion „Czata 49"*

Na Starym Mieście pierwszych parę dni było pełnych entuzjazmu, nadziei, że rzeczywiście wszystko się uda i będziemy wolni. Ale to trwało bardzo krótko. Pierwszego czy drugiego dnia Powstania były bardzo spontaniczne defilady, oczywiście w kościołach msze. To wszystko trwało bardzo krótko. Niemcy się zorganizowali, od razu zaczęli szturm ze wszystkich stron. W Śródmieściu zdaje się w pierwszych tygodniach nawet jeszcze szyby nie wyleciały w domach. Na Starym Mieście od razu zaczęło się piekło, dlatego że bombardowali nie tylko z dział, „szaf" czy innych artyleryjskich dział, ale bez przerwy były naloty. Stare Miasto to było rzeczywiście piekło na ziemi. Wszystko zostało spalone, zniszczone, właściwie zrównane z ziemią.

Krystyna Dąbrowska; *urodzona w 1930 roku; cywil*

W piwnicach były świeczki. Przeważnie świeczki, bo nie było latarek, wszystko gasło, ale jeszcze ten ostatni płomień był, [widać było jak] strop się uginał. To były sekundy, zachwianie tego stropu i ostatnie spojrzenie [w tym] słabym świetle świeczki [i myśl], że ten strop za chwilę runie na głowy. Oczywiście zawsze po takich wybuchach nie można było oddychać, bo było masę kurzu, człowiek się dusił. To było bardzo dramatyczne, bo właściwie w takich sytuacjach to było oderwanie od realizmu. Nie wiadomo było, trudno było sobie zdać sprawę, czy człowiek żyje, czy już nie, bo się dusi. […] Ludzie [zaczynali] dusić się, kasłać. To był ogromny stres. Był już zamęt niesłychany, ale były ekipy ratownicze, które przebijały przejścia z jednej piwnicy do drugiej. To było dobrze zaplanowane, że jak dom runął, czasami te przejścia były ocalone, można [było] przejść do następnej piwnicy. Było bardzo trudno, nie można było oddychać, było masę pyłu w powietrzu. […] [Piwnice] Były zapchane, były też małe dzieci. Poza tym już nie było wody, nie było przecież wody w kanalizacji. Trudności były z dojściem do jakiejś studni. Właściwie tylko [przez] pierwsze dni każdy miał zapasy żywności. Przecież Powstanie nie było obliczone na długie tygodnie, tylko na jakieś parę dni. Brakowało żywno-

ści, nie można było dostać. Specjalnie na Starym Mieście nie było ogródków. Wiem z opowiadań, że na Mokotowie czy w innych dzielnicach, gdzie były jakieś ogródki, to jeszcze były nadzieje, że w tych ogródkach coś rosło, jakieś pomidory, warzywa. Tutaj nic nie było.

Krystyna Dąbrowska; *urodzona w 1930 roku; cywil*

W Wytwórni Papierów Wartościowych były magazyny żywnościowe, była czekolada, ziemniaki suszone, Bóg wie co. A na Stawkach były panterki, to była duma chłopaka ze Starówy. Dziewczyny nasze jak się poubierały, bo to z jakiegoś esesmana, to wisiało, ale [to była] dziewczyna ze Starówy! Ogień się przeszło, ale rzeczywiście… Muszę powiedzieć na marginesie, że takich dziewczyn jak były na Starym Mieście, to nigdzie nie spotkałem. To były dziewczyny!

Apolinary Cynk-Borucki „Boruta"*; urodzony 12 maja 1925 roku w Warszawie; kapral podchorąży; Batalion „Gozdawa"*

[…] na Starym Mieście nie brakowało nam cukru, konserwy były ze Stawek. Nie zaznałem głodu. Była jeszcze jedna rzecz, na naszej pozycji była starka. Starka to gorzała. Bo tam były składy Simona Isteckiego, chłopaki czasem szli na bańce. Trzeba było, [bo było] ciężko. Były sytuacje, że człowiek normalnie nie wytrzymałby. […]

Trzeba było widzieć ludzi jak myśmy wychodzili. Mieliśmy się przebić. Trzeba powiedzieć o tej ludności. Ludność Starego Miasta była wspaniała. Oni do nas: „Trzymajcie się, chłopaki." Sami nie mieli co jeść, ale w bramie na dwóch cegiełkach babina podgrzewała trochę wody: „Dziecko, może jesteś głodny?" Tak się zachowywała ludność Starówki. Jak myśmy opuszczali [Starówkę], mieliśmy się przebić, to oni z wyrzutami: „Dzieciaki! Co? Wy nas opuszczacie?" To było to. Oni w nas wierzyli naprawdę, oni nas trzymali. Mało się o tym pisze, ale ludność Starego Miasta to są wspaniali ludzie… wspaniali ludzie... Taki ogień był, a nigdy nie spotkałem się, żeby ktoś powiedział: „Po coście zrobili Powstanie?" Nigdy, nigdy, to była ludność, czego w Śródmieściu nie zastałem.

Apolinary Cynk-Borucki „Boruta"*; urodzony 12 maja 1925 roku w Warszawie; kapral podchorąży; Batalion „Gozdawa"*

Naturalnie worki z piaskiem i karabiny maszynowe tam stały, a z dużego okna na Piwnej myśmy mieli obserwację. I kilka godzin po naszym przyjściu Niemcy wysłali „goliata". Nie widzieliśmy, jak ten „goliat" ruszał, widzieliśmy Niemców, otworzyliśmy ogień, oni zaczęli krzyczeć, ale ten „goliat" zaczął sunąć w naszym kierunku, myśmy strzelali, próbowaliśmy ten kabel przestrzelić, ale nadal „goliat" idzie w naszym kierunku. Jak on był jakieś trzydzieści metrów od nas, ja jednego chłopaka – „Mietka" – wysłałem z butelką i granatem przeciwpancernym, ale on nie doleciał, jakieś dziesięć metrów po wybiegu został ciężko ranny, upadł, rzucił tę benzynę, ale nie dorzucił do tego „goliata" i „goliat" już podchodzi do nas, jest jakieś dziesięć, piętnaście metrów od naszej barykady, wiemy że jak wybuchnie to cały dom się zawali. Był u nas taki marynarz, myśmy go „Bosman" nazywali, wielki mocny chłop, on bierze saperkę, to znaczy łopatę i do mnie mówi: „»Magik«, idziemy, ty wyciągaj kabel". Wiedziałem już, o co jemu chodzi. Krzyknąłem: „Ogień!". Skoczyłem, złapałem za kabel, wyciągnąłem zza tego „goliata", a ten „goliat" dalej idzie. On wyskoczył z tą saperką i jednym cięciem przeciął ten kabel. Nim Niemcy się zorientowali, bo to było bardzo blisko dziesięć metrów od nas, to już kabel był przecięty.

Jerzy Bartnik „Magik"*; urodzony w 1930 roku; kapral; Batalion „Gustaw"*

Siedziałem na mojej pozycji. Myśmy mieli siedzieć, bo już schodziły oddziały do kanału, a „Barry", znajoma postać, stał nad kanałem. Nie puszczał tam nikogo. Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego, do cholery ciężkiej, bez broni trzeba było iść, zostawiać broń nad kanałem. Ja jeszcze nie szedłem tamtędy. Jak już szedłem, to wdepnąłem w jakąś maź ludzką, to była twarz, tylko pełno much było na tej twarzy… fatalne to jest… Chłopaki przylecieli po mnie: „Co ty robisz, do cholery ciężkiej?! Chodź!" Właściwie to żeśmy prawie dobijali się do tego, bo Niemcy już byli na placu. Wlazłem w ten kanał. Do dzisiejszego dnia nie mogę się pozbyć [tego wrażenia]. Śmierdziałem cały czas. Miodową fajnie się idzie, jak człowiek wejdzie, to taka cisza. Jak [człowiek] idzie, przepraszam, w tym łajnie, to tylko tak: bul, bul, bul, bul, bul butami. Wstyd mi się przyznać, ale szedłem trochę na bani, bo bym nie wlazł w ten kanał. […] Wlazłem w ten kanał, szło się jakoś dziwnie, ogień, karbid… Nie chcę do tego wracać, nie mogę. Do dzisiejszego dnia sam windą nie pojadę. Nie mogłem znieść tej ciasnoty. Jak się idzie Krakowskim, to trzeba łeb niżej, bo tam chyba jest dziewięćdziesiąt centymetrów, centymetrów tego łajna jakoś wyżej, właśnie tu przy Królewskiej… Nie mogę…

Apolinary Cynk-Borucki „Boruta"*; urodzony 12 maja 1925 roku w Warszawie; kapral podchorąży; Batalion „Gozdawa"*

Teraz muszę powiedzieć, pociski moździerzowe, właściwie w całej Warszawie, były nazwane „krowy", natomiast my na Starym Mieście nazywaliśmy je „szafy". Skąd to się wzięło? To ja jestem autorem tych „szaf". Otóż, pierwsze pociski, pierwsze „szafy" spadły w okolicy Nowego Miasta, na rynku. Myśmy byli wtedy na kwaterze na Świętojerskiej. Przed Powstaniem miałem doskonałe papiery, pracowałem w stolarni, gdzie były montowane szafy ubraniowe. Taką szafę ubraniową jak się przesuwało po podłodze, to ona wydawała charakterystyczny zgrzyt, zupełnie podobny [do pocisku]. Kiedy usłyszałem ten świst i zgrzyt, krzyknąłem: „Szafy!" To momentalnie poszło na całe Stare Miasto. Tak że jak następne szafy leciały, to w innych zupełnie zgrupowaniach [krzyczeli]: „Szafy!" Właściwie, jakby się zapytać, dlaczego szafy, nikt by nie powiedział. Autentycznie, nikt by nie powiedział. Krowa ryczy, ale co ma do tego szafa? Otóż, naprawdę, absolutnie jestem autorem tego [określenia].

Apolinary Cynk-Borucki „Boruta"*; urodzony 12 maja 1925 roku w Warszawie; kapral podchorąży; Batalion „Gozdawa"*

Materiał nr 17

Wola

Godzina W – żołnierze Armii Krajowej stawili się na miejsca zbiórki we wszystkich dzielnicach Warszawy. 1 sierpnia 1944 roku o godz. 17.00 rozpoczęło się powstanie.

Godzina „W". Zbiórka powstańców z plutonu „Agaton" Batalionu „Pięść" na terenie cmentarza ewangelicko-augsburskiego.

autor: Stefan Bałuk („Kubuś" „Starba"), prawa autorskie: MPW.

Źródło: Kino Świat – fotos z filmu „Miasto 44"

W pierwszych dniach powstania na terenach wyzwolonych spod władzy niemieckiej zapanował entuzjazm. Ludzie wychodzili na ulice, usuwano niemieckie symbole, a na budynkach pierwszy raz od pieciu lat zawisły biało-czerwone flagi.

Źródło: Kino Świat – fotos z filmu „Miasto 44"

Żołnierze AK na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku.

autor: Stefan Bałuk („Kubuś" „Starba"), prawa autorskie: MPW.

Dowódca batalionu „Pięść" prezentuje zdobytą flagę hitlerowską.

autor: Stefan Bałuk („Kubuś" „Starba"), prawa autorskie: MPW.

Powstańcom na Woli udało się opanować znajdujęce się w tej dzielnicy cmentarze: ewangelicki, kalwiński i żydowski. Stały się one jednym z głównych terenów walk na Woli.

Źródło: Kino Świat – fotos z filmu „Miasto 44"